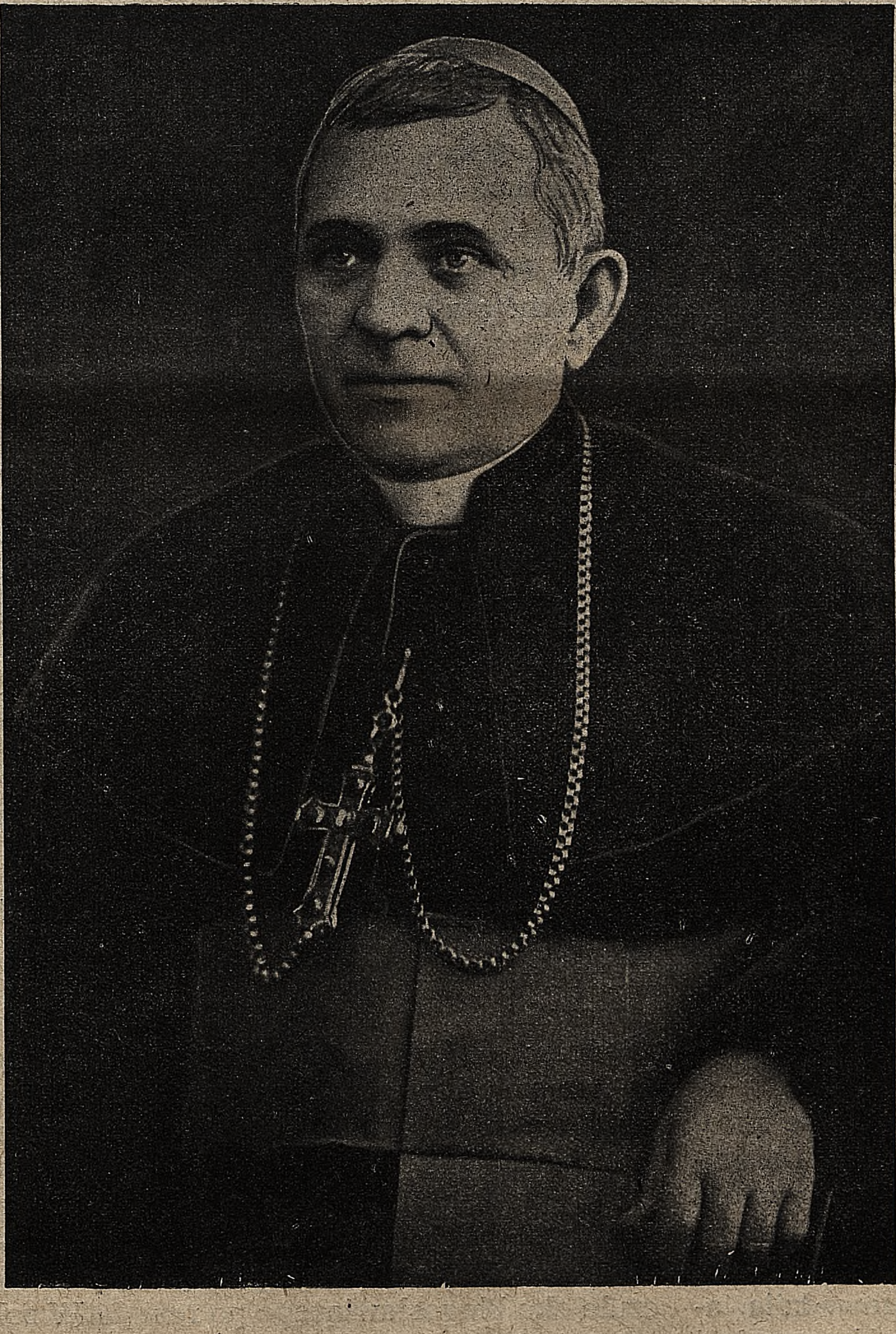
nasza SPRAWA

ilustrowany tygodnik katolicki —

Nr 24. Rok VII | Tarnów, 11 czerwca 1939 | Cena 10 gr



Ks. Biskup Franciszek Lisowski

Arcypasterz Diecezji Tarnowskiej

zasnął w Panu zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 4 czerwca 1939 roku w niedzielę o godzinie 2·30, w 63 roku życia, w 39 kapłaństwa, w 11 biskupstwa, w 7 pasterzowania w Diecezji Tarnowskiej.

Przesyłamy tę bolesną wiadomość Wielebnemu Duchowieństwu i wszystkim Wiernym Diecezji, okrytej głęboką żałobą po stracie ukochanego Arcypasterza, który dobro Diecezji nade wszystko umiłował, służąc jej z miłością za przykładem swego świętego Patrona i pełnym zaparcia poświęceniem.

Odszedł do Pana w niezwykle pięknych i godnych biskupa okolicznościach. Po odbyciu częściowym wizytacji dekanatu starosądeckiego, mimo nadwątlonych sił zajął się przygotowaniem alumnów Seminarium Duchownego do święceń. W sobotę suchodniową, udzieliwszy święceń mniejszych i diakonatu alumnom w liczbie 131, po uroczystym odśpiewaniu wraz z wyświęconymi Magnificat, uległ atakowi mózgu. Złożony w zakrystii katedralnej, przyjął pobożnie z rąk Księdza Biskupa Sufragana ostatnie Sakramenty święte w otoczeniu Kapituły Katedralnej, miejscowego Duchowieństwa i Wiernych. Żegnając się kolejno z obecnymi, polecił im w słowach najżywszej miłości pożegnać drogie mu Duchowieństwo diecezjalne i zakonne i wszystkich tak przezeń umiłowanych diecezjan. Wieczorem przeniesiono Arcypasterza do pałacu biskupiego, gdzie nad ranem oddał w pokoju Bogu ducha wśród modlitw czuwających przy łożu śmierci przedstawicieli Kapituły, domowników, przyjaciół i troskliwej opieki lekarzy.

Niech gorące słowa pożegnania nieodżałowanej pamięci Arcypasterza utkwią głęboko w sercach nas wszystkich, niech nas pobudzą do tym żywszej pamięci i gorących modlitw za spokój Jego świętej duszy.

Niech apostolstwo miłości Chrystusowej, któremu śp. nasz Arcypasterz ofiarnie poświęcił wszystkie siły swego życia, stanie się błogosławieństwem naszej Diecezji.

Tarnów, dnia 4 czerwca 1939 r.

Prepozyt Kapituły Katedralnej
EDWARD Bp.

W brzaskach poranku niedzieli Trójcy Świętej odszedł nasz Arcypasterz, śp. Ks. Biskup Ordynariusz Dr Franciszek Lisowski po nagrodę wieczną.

Opatrzność, która Go ze Lwowa przyprowadziła na tron biskupi do Tarnowa w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego 1933 roku, w wigilię Trójcy Św. z tego tronu Go sprowadziła, aby w samą uroczystość nagrodzić Jego apostolską duszę koroną chwały.

Klerycy — umiłowanie Jego długich lat, którym poprzednio we Lwowie poświęcił najżywotniejsze siły — byli w katedrze tarnowskiej żywym, kwiecistym wieńcem, otaczającym słabnącego fizycznie Pasterza, który przed chwilą udzielił im święceń i Komunii św. Na nich w śnieżno białych komżach, na diakonach w dalmatykach, na ich Czcigodnych Wychowawcach spoczęło czułe oko błogosławiącego po raz ostatni Ojca.

W katedrze, matce kościołów w diecezji, przyszło Boże wezwanie. Tu, gdzie tak lubił odprawiać pontyfikalne nabożeństwa, przysłuchiwać się śpiewom liturgicznym — gdzie przychodził na „Godzinę świętą", na adoracje Najświętszego Sakramentu.

Odszedł od nas Biskup, były Profesor dogmatyki w dniu Pańskim, kiedy Kościół św. składa hołd największemu dogmatowi wiary — Trójcy Przenajśw.

* * *

W sobotę 3 czerwca rano przybył do katedry na święcenia. W czasie święceń Ks. Biskup nieco osłabł, ale ceremonij dokończył.

Po ceremoniach liturgicznych zasiadł na tronie, osłabienie się powiększyło i już nie odszedł o własnej mocy, ale Go przeniesiono w fotelu do zakrystii katedry. Wezwani lekarze stwierdzili postępujący udar mózgowy i zastosowali odpowiednie środki lecznicze. W zakrystii przyjął Ks. Biskup Ordynariusz przy zupełnej świadomości Ostatnie Sakramenty św. z rąk Księdza Biskupa Komara i po pożegnaniu się z Ks. Biskupem, Kapitułą Katedralną i obecnymi księżmi utracił przytomność. W zakrystii pozostawał Ks. Biskup Ordynariusz pod troskliwą opieką aż do wieczora, gdyż lekarze odradzali przeniesienie ze względu na wstrząsy w drodze, które mogły stan i tak już groźny pogorszyć.

Na wiadomość o chorobie Arcypasterza gromadzili się w katedrze i koło katedry wierni, modląc się o Jego zdrowie. Wieczorem, kiedy już prawie znikła nadzieja uratowania, przeniesiono Księdza Biskupa do pałacu, gdzie nad ranem w niedzielę zasnął w Panu.

Niespodziewana śmierć śp. Ks. Biskupa Lisowskiego, obwieszczona bolesnym jękiem dzwonów katedralnych, napełniła głęboką żałobą Tarnów i diecezję.

Śp. Arcypasterz był oddany bez zastrzeżeń Chrystusowi, Jego Kościołowi, Wiernym i Ojczyźnie. Odznaczał się dziecięcą wiarą, pokorą, serdecznością, prostotą, energią, nie znającą znużenia i poświęceniem w spieszeniu z pomocą cierpiącym.

Był tercjarzem III. Zakonu św. Franciszka.

* * *

Śp. Ks. Biskup Dr Franciszek Lisowski urodził się dnia 1. X. 1876 r. w Cieszanowie. Studia gimnazjalne ukończył w Jarosławiu, a teologiczne we Lwowie i Rzymie, gdzie też uzyskał stopień doktora św. Teologii. Wyświęcony na kapłana d. 19. VIII. 1900 r., z poświęceniem oddawał się pracy nad wychowaniem młodzieży, jako katecheta w Brodach i we Lwowie.

Od roku 1913, po habilitacji, był najpierw profesorem nadzwyczajnym, następnie zwyczajnym dogmatyki szczegółowej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W latach 1917—1919 pełnił obowiązki dziekana Wydziału Teologicznego. Równocześnie od roku 1913 do 1920 pracował jako prefekt, a potem wicerektor Seminarium Duchownego we Lwowie nad wychowaniem kleru.

W jesieni 1923 roku JE. Ks. Arcybiskup Twardowski mianował Go rektorem Seminarium Duchownego. W tymże roku otrzymał Ks. Dr Lisowski godność prałata Jego Świątobliwości.

W lipcu 1928 roku Ojciec św. powołał Ks. Prałata Lisowskiego na stanowisko biskupa-sufragana archidiecezji lwowskiej, a w dniu 7. X. 1928 r. otrzymał Biskup-Nominat święcenia biskupie w bazylice archidiecezjalnej z rąk JE. Ks. Arcybiskupa Twardowskiego.

Wkrótce potem został JE. Ks. Biskup Lisowski wikariuszem generalnym i kanonikiem Kapituły Metropolitalnej. Mimo nowych obowiązków, zatrzymał Ks. Biskup Lisowski rektorat Seminarium Duchownego i katedrę dogmatyki na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu J. K.

Jako Biskup - Sufragan wizytował gorliwie w imieniu swego Arcypasterza parafie kresowe archidiecezji i interesował się żywo wszelkimi objawami życia religijnego i społecznego. Wkładał dużo pracy w duchowe i naukowe wyrobienie alumnów w Seminarium.

W niespełna 5 lat po otrzymaniu sakry biskupiej we Lwowie, JE. Ks. Biskup Lisowski został w dniu 27. I. 1933 roku zamianowany przez Stolicę Apostolską Biskupem-Ordynariuszem diecezji tarnowskiej po rezygnacji śp. Ks. Arcybiskupa Dra Leona Wałęgi.

Dnia 20. IV. 1933 r. Ks. Biskup Lisowski objął rządy w naszej diecezji.

W pierwszym liście do Diecezjan tak pisał:

> *...„Zacznijmy Akcję Katolicką od uroczystego wprowadzenia Chrystusa do naszych serc i do domów naszych... Będę spokojny o moją Owczarnię, gdy w każdej rodzinie królować będzie Serce Boże. Spokojnym będę, bo ufam, że Chrystus - Król spełni Swe obietnice; da wszelkie łaski potrzebne do spełnienia obowiązków stanu, wprowadzi pokój do rodzin, pocieszy w troskach, będzie najpewniejszą ucieczką w życiu i przy śmierci, grzesznicy znajdą przebaczenie, oziębli staną się gorliwymi, kapłani otrzymają łaskę nawrócenia nawet najbardziej zatwardziałych, ja zaś mam nadzieję, że znajdę zmiłowanie Boże i pomoc potrzebną, bym był dobrym Pasterzem".*

Osobnym dekretem erygował Akcję Katolicką w dniu 17. IX. 1933 r., która w naszej diecezji jest mocna duchowo i liczebnie.

Później założył „Caritas", by przez zorganizowaną w każdej parafii stałą pomoc nieść ulgę potrzebującym.

Za jego rządów powstał tygodnik katolicki „Nasza Sprawa" i Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.

Zorganizował Kongres Eucharystyczny w Tarnowie w r. 1934, w którym wzięło udział ponad 100 tysięcy wiernych i 20 tysięcy dzieci.

> *„Eucharystia streszcza życie Jezusa ukryte. Jak w Nazarecie życie Jezusowe polegało na modlitwie, pracy i posłuszeństwie, tak i tu w Eucharystii Jezus wiedzie życie ciche, ukryte w modlitwie i bezustannej ofierze, posłuszny nie tylko ludziom, ale i żywiołom...*
>
> *Eucharystia to Bóg - Człowiek z nami i w nas. Jak smutno by było w naszych świątyniach, gdyby w nich nie biło bez przerwy, w dzień i w nocy, Najśw. Serce Jezusowe, tak bardzo nas miłujące. Diecezja nasza sprawiła Sercu Bożemu radość w roku ubiegłym przez uroczyste poświęcenie rodzin. W tym zaś roku sprawmy Mu radość przez Kongres Eucharystyczny".* (Z listu pasterskiego 1. V. 1934 r.).

Śp. Ks. Biskup był duszą Kongresu Eucharystycznego w Grybowie w r. 1935 i Kongresu Jubileuszowego w roku 1936 z okazji 900-letniej rocznicy urodzin św. Stanisława, Biskupa-Męczennika w Szczepanowie.

Wśród wspaniałych uroczy-

stości dokonał koronacji cudownych obrazów Matki Boskiej w Bochni i Odporyszowie. Utworzył za swych rządów kilkanaście nowych parafij, a w Tarnowie zainicjował budowę wielkiego kościoła Serca Pana Jezusa . Jeden z pierwszych otworzył Instytut Wyższej Kultury Religijnej. Zorganizował Sekretariat Ch. Z. Z. i otaczał zawsze robotników ojcowską troską.

W listach pasterskich, pełnych ducha apostolskiego i troski o zbawienie dusz, oraz patriotyzmu, zapalał do czynu katolickiego, przestrzegał przed błędami w ojcowskiej i serdecznej formie.

Na wizytacjach interesował się szczegółowo potrzebami i troskami miejscowymi, głosząc często, nieraz wśród łez, kazania.

Nie dokończył wizytacji Starosandeczyzny wielki Czciciel bł. Kingi. Zamilkł... Przykład Jego gorliwości w służbie Bożej, otarte łzy cierpiącym i zorganizowane dzieła będą trwałym kazaniem i pomnikiem Jego pasterzowania.

Pogrążeni w żalu, klęcząc przy Jego trumnie i nad grobem na nowym cmentarzu w Tarnowie wśród najbiedniejszych — bo tam się kazał pochować — zanosimy gorące modły do Boga: Wieczny pokój racz Mu dać Panie— pokój, który zawsze głosił, pokój w Królestwie Chrystusowym, pokój Jego pracowitej i ofiarnej duszy — a światłość wiekuista niechaj Mu świeci. *Red.*

Wybór Wikariusza Kapitulnego

Kapituła Katedralna w Tarnowie wybrała w dniu 5 czerwca br. JE. Ks. Biskupa Edwarda Komara Wikariuszem Kapitulnym.

Żałobne uroczystości pogrzebowe

Wyprowadzenie zwłok śp. Ks. Biskupa z pałacu biskupiego do kościoła katedralnego nastąpiło w dniu 6 czerwca o godz. 17.

We środę rano o godz. 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, po czym zwłoki zostały złożone na nowym cmentarzu w Tarnowie.

O uroczystościach żałobnych podamy w następnym numerze.

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA
NA NIEDZ. II. PO ZIEL. ŚWIĘTACH.

Onego czasu: Powiedział Jezus Faryzeuszom tę przypowieść: Pewien człowiek wyprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego o godzinie wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I zaczęli wszyscy razem się wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i muszę wyjść ją obejrzeć: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę ich spróbować: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A trzeci rzekł: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to Panu swemu. Tedy rozgniewał się gospodarz i rzekł słudze swemu: Wyjdź prędko na ulice i uliczki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się jak rozkazałeś: a jeszcze jest miejsce. Rzekł Pan słudze: wyjdź na drogi i między opłotki: a przymuś wnijść, aby był napełniony dom mój. A powiadam wam, że żaden z tych mężów, którzy byli zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej. (Łuk. 14, 16—24).

Szczerze żałuj!

Bóg wszystkie grzechy odpuszcza grzesznikowi, ale pod tym warunkiem, że szczerze za nie żałuje. Bez szczerego żalu nie ma odpuszczenia grzechów. Wynika z tego, że żal dobry jest najważniejszą czynnością w przygotowaniu się do spowiedzi. Stąd najwięcej czasu i troski trzeba poświęcić dobremu żałowaniu.

Kiedy nasz żal za grzechy jest dobry?

Wtedy jest dobry, gdy jest szczery, nie udany. Musi pochodzić ze serca skruszonego. Nie są konieczne łzy do dobrego żalu, ale konieczny jest smutek wewnętrzny, z najgłębszego przekonania. Nie wystarczy więc obojętnie odczytać formułkę żalu z książeczki — trzeba w swej duszy rozbudzić obrzydzenie do grzechów. Nie trudno będzie zdobyć się na takie obrzydzenie i smutek, gdy sobie przypomnimy Pana Jezusa, który za nasze grzechy cierpiał i umierał.

W jednej parafii odbywały się misje. Tuż przy kościele parafialnym była kuźnia. Dzień w dzień misjonarze nawoływali do poprawy życia, ludzie garnęli się do spowiedzi. W całej parafii było jakby święto — jeden tylko kowal nie poszedł ani razu do kościoła. Od rana do wieczora kuł żelazo, jakby chciał zagłuszyć głos misjonarzy. Ale jednemu misjonarzowi zdarzył się przykry wypadek. W czasie kazania wypadł mu z ręki krzyżyk misyjny, uderzył o posadzkę tak silnie, że pękły gwoździki, którymi postać Chrystusa była przybita do krzyża. Po skończonym kazaniu idzie misjonarz do kowala i prosi go, aby mu przybił Chrystusa do krzyża. Kowal zgodził się chętnie i przyrzekł, że zaraz to zrobi. Na drugi dzień rzeczywiście przyszedł, ale jakoś bardzo wzruszony. „Co się stało — pyta misjonarz — nieszczęście jakie, umarł kto"? — „Nie — odpowiada kowal — przychodzę, aby dzisiaj publicznie naprawić zgorszenie, jakie dawałem. Dałeś mi, księże, wczoraj krzyżyk do naprawy; wieczorem wziąłem się do roboty, wybrałem gwoździki, wziąłem młotek do ręki i już miałem wbić gwóźdź w rękę Pana Jezusa, ale w tej chwili struchlałem; zdawało mi się, że to ja wbijam w żywą dłoń Pana Jezusa ten gwóźdź. Spojrzałem na twarz Ukrzyżowanego i tyle bólu ujrzałem w tej twarzy, że nie zapomnę tego do śmierci. Przez całą noc ciągle mi sumienie mówiło — jak żydzi, tak i ty krzyżowałeś Chrystusa. Czekałem dnia i przychodzę, by zerwać z dawnym życiem, a zacząć nowe".

Widok Pana Jezusa Ukrzyżowanego w każdym musi wzbudzić żal. Żal, który w nas powstaje z miłości do Boga, jest żalem doskonałym, najlepszym. Kto taką skruchę wzbudzi w sobie, zyskuje natychmiast odpuszczenie grzechów. Warto o tym pamiętać na wypadek, gdyby w nagłym niebezpieczeństwie życia nie można było już wyznać grzechów przed kapłanem. Dobry jest żal nasz i wtedy, gdy żałujemy z bojaźni przed karami Bożymi, ale do takiego żalu musi się koniecznie dołączyć spowiedź.

Żal szczery musi być równocześnie powszechnym. Trzeba za wszystkie grzechy żałować, wszystkie sobie obrzydzać. Kto by sobie choć jeden grzech ciężki zostawił i nie chciał go żałować, nie chciał go porzucić, ten nie otrzyma odpuszczenia grzechów. Wtedy dopiero Chrystus ze swoją łaską i przebaczeniem zawita do naszej duszy, gdy ona zostanie zupełnie uprzątnięta. „Cóż pomoże, choćbyś zerwał wszystkie łańcuchy, jeśli choć jeden łączy cię z piekłem" — mówi św. Augustyn.

Wreszcie pamiętać trzeba, że dobry żal nie jest owocem tylko naszych starań, ale przede wszystkim darem

Bożym, łaską Bożą. Dlatego o dobry żal trzeba usilnie Boga prosić.

Żal trzeba obudzić jeszcze przed przystąpieniem do konfesjonału. Przy samej spowiedzi nie ma nieraz na to odpowiedniego czasu. *P.*

Na Boże Ciało

Głoście, usta, tajemnicę
Ciała — pokłon bądź mu dan! —
I bezcennej tej krwawicy,
Którą wylał za świat z ran
Ten, co matkę miał Dziewicę,
Wszystkich ludów Król i Pan.

Nam zesłany, nam zrodzony
Z Panny, która jest bez skaz,
Przeszedł ziemię tę, nasiona
Słowa siejąc pośród nas
I cudownym swym Zakonem
Zamknął swej wędrówki czas.

W noc ostatniej swej wieczerzy
Dzieląc z braćmi swymi stół,
W przepisanej prawem mierze
Jadł z dwunastu uczni współ
I za pokarm sam w ofierze
Siebie dał siedzącym wkół.

Słowo - Ciało zmienia słowem
W Ciało chleb prawdziwy nam;
Wino Krwią jest Chrystusową;
Choć nasz zmysł zadaje kłam,
Sercu, które czystość chowa,
Wiary głos wystarcza sam.

Przed tak wielkim Sakramentem
Schylmy w czci pokorną skroń
I przed nowym testamentem
Niechaj stary złoży broń,
Wiara zaś nad zmysłów mętem
Poda nam pomocną dłoń.

Rodzicowi, Zrodzonemu
Serc radosną złóżmy treść;
Dziękczynienia hołd każdemu
Bądźmy zawsze skorzy nieść;
Z obu nich pochodzącemu
Niechaj równa będzie cześć.

Hymn św. Tomasza z Akwinu
na Boże Ciało
przekł. Leopolda Staffa.

KALENDARZYK

11. N. **2 po Ziel. Św. Św. Barnaba,** apostoł, był towarzyszem prac apostolskich św. Pawła.
12. P. **Św. Jan z Fakundo** z narażeniem życia godził poważnionych i nieprzyjazne stronnictwa. † 1479 r.
13. W. **Św. Antoni Padewski,** wyznawca.
14. Ś. **Św. Bazyli Wielki,** biskup, Doktor Kościoła, nieustraszony obrońca wiary św.
15. C. **Oktawa Bożego Ciała.**
16. P. **Uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa.**
17. S. **Św. Germana,** pasterka. **Św. Adolf,**

Patronalne Święto Katolickich Mężów

W dniu 16 czerwca br., w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała, obchodzić będą oddziały Katolickiego Stowarzyszenia Mężów w całej Polsce i w naszej diecezji swoje Święto Patronalne. Nie będzie ono hałaśliwe na ulicach i tłumne po teatralnych salach. Ale tym żarliwsze będą w ten dzień modlitwy członków KSM., tym głębiej uświadomią sobie swoje powołanie, tym serdeczniej zwiążą się wszyscy miłością i wspólnością ideałów: w jednym oddziale, w jednej parafii, w całej Polsce. Jak w świętojańską noc podobno zakwita w lasach kwiat paproci, tak w ten dzień rzeczywiście zakwitną nasze kościoły od licznych, wspólnych Komunii św., od uczuć religijnych, głębokich, które władne będą utrwalić w nas święte postanowienia pracowania dla sprawy Bożej tak długo, aż Chrystus przepoi i wypełni wszystkie dziedziny naszego życia pojedynczego i zbiorowego.

Zdajemy sobie sprawę, że wśród organizacyj A. K. nasza — KSM. — jest najważniejszą i w scementowaniu najtrudniejszą. Ale co w trudzie się rodzi i powoli, to przetrzyma wieki i burze najcięższe. Dąb późno się rozwija, gdy już wszystko wokoło zieleni się i kwitnie. Ale szybko kruszą się krzewy i drzewa, a dąb trwa wieki i mężnie stawia czoło wichrom, piorunom i burzom. Tak my mężczyźni i nasza Akcja Katolicka: poprzez trudy życia, w zmaganiu się z obojętnością, lenistwem, tchórzostwem pójdziemy zwarci w oddziałach KSM.: krzewić prawdy naszej wiary katolickiej, głosić wszędzie i każdemu jej zasady moralne, praktykować w pośród nas miłosierdzie Chrystusowe, torować zwycięstwo Chrystusowi i Jego Kościołowi, dawać Polsce najlepszych obywateli, przepojonych do głębi zasadami katolickimi w życiu społecznym, gospodarczym, rodzinnym, towarzyskim — wszędzie.

Na to zwycięstwo chwalebne błogosław nam i króluj nam Najświętsze Serce Jezusowe!

Ks. Rogóż Aleksander
asystent diec. KSM.

U źródła prawdziwej pociechy

W kościele Najśw. Serca Jezusowego w N. Któż to jest ten stary pan w ławce z ostrym wyrazem twarzy, z siwymi włosami?

Można go widzieć w każdą niedzielę punktualnie o godz. 10.45 przed ołtarzem, w którym przechowuje się Najśw. Sakrament. Tam każe się zawozić na fotelu wiernemu słudze. Każde dziecko w mieście zna emerytowanego generała.

Był niegdyś szeroko znanym, eleganckim oficerem, teraz jest chorym kaleką. I każdej niedzieli, kiedy zajmie miejsce na fotelu przed ołtarzem, można zauważyć charakterystyczne zachowanie się, którym stary żołnierz pozdrawia swego Boga: krótkie wzniesienie w górę śnieżno-białej głowy, jakby chciał powiedzieć: „Gotów" — pobożny znak krzyża, potem zatopienie się głębokie w swych myślach bez uwagi na to, co się w koło niego dzieje.

Msza św. jeszcze się nie zaczęła. Jeszcze czas oddać się myślom, które tu w ciszy świątyni powstają w myślącej duszy, jak żywe postacie, mówiące osoby.

Nie zawsze był stary pan tak „gotów", jak teraz. Były inne czasy w jego życiu — poranki niedzielne, w których na osiodłanym koniu harcował po polach, lasach. Całkiem niewierzącym, bezbożnym, co prawda, nie był. Gdy go nieraz dolatywały głosy dzwonów z wiejskiego kościółka, budziło się w nim coś w rodzaju religijnego nastroju. „Dobry Bóg chodzi po lesie" — szeptał. Lecz były to głosy dzwonów, które mogły przemawiać do uszu i do mózgu, lecz nie do duszy. Gdyby się głębiej zastanowił nad tym, co wargi szepcą, to musiałby sobie powiedzieć, że to tylko piękny, poetycki frazes.

Jednej niedzieli w swoim życiu starzec zapomnieć nie może. Był wtenczas młodym porucznikiem. Maszerował z innymi przez las nad Loirą (Francja), który wrogowie zasypywali gradem ognia. W tym niebezpieczeństwie wyszła z ust młodego oficera następująca modlitwa:

— Boże na niebie! Jeśli mię z tego piekła wybawisz, nie zapomnę Ci tego nigdy!

I Pan Bóg wysłuchał go. Wyszedł cało z wojny, lecz o swej modlitwie zapomniał. Awansował ze stopnia na stopień, cieszył się niezamąconym szczęściem rodzinnym, był lubiany i poważany, gdzie tylko się zjawił.

Wtem ugodził weń straszny cios. Jego jedyny syn, oficer, poległ w pojedynku. Żona z bólu dostała pomieszania zmysłów i po kilku miesiącach zmarła. Pułkownik N. i teraz jeszcze nie znalazł Boga. Owszem, zdawało się, że ten cios jeszcze bardziej oddalił go od Boga. Już nie jeździł do lasu, już go nie nawiedzał nastrój niedzielny. W duszy jego leżała jakaś wielka tęsknota za czymś, czego mógłby się czepić w swej rozpaczy.

Mianowano go generałem, lecz i to nie pomogło.

Aż pewnego dnia zachorował ciężko... odtąd został kaleką. Stary sługa nie odstępował go. Zdumiał się pewnego dnia, usłyszawszy rozkaz:

— Zawieź mię do kościoła Najśw. Serca Jezusowego!

Tęsknota w duszy starego generała została zaspokojona.

I teraz co niedzielę zjawia się przed ołtarzem. Gdy Msza św. się rozpoczyna, bierze na chwilkę do ręki obraz młodej pani z maleńkim chłopczykiem na ręku — to jego umarli. Potem przesuwa palcami ziarnka różańca.

Niektórzy mówią o nim: „Dziwak". Lecz on sam szczęśliwy, że znalazł miejsce prawdziwej pociechy. Dr J. K.

Ach te oczy!...

Strażnik nocny chodził pewnego wieczora po ulicach Nowego Jorku. Wtem w domu znanego bankiera zobaczył otwarte okno, w którym świeciło się migotliwie czerwone światełko. Zdjęty ciekawością, zbliżył się do okna... Nagle wyskoczył z niego na bruk tuż przed jego nogami mężczyzna, trzymając rewolwer w zaciśniętej ręce.

Wyrwał mu broń z ręki bez najmniejszego oporu. Nieznany osobnik drżał jak liść osiki.

— Proszę mię zaprowadzić na policję — prosił.

Po drodze mówił półgłosem do siebie:

— Gdyby nie te oczy... byłbym go zamordował... Lecz nie mogłem...

— O jakich oczach mówicie? — pyta strażnik. — Nic nie rozumiem.

Więzień uspokoił się powoli i opowiadał:

— Zakradłem się do bankiera, aby go zamordować, bom potrzebował pieniędzy. Już miałem popełnić zbrodnię, wtem wzrok mój padł na obraz Najśw. Serca Jezusowego, przed którym paliła się lampka. Oczy tego obrazu patrzyły na mnie tak uporczywie i tak upominająco, że stanąłem jak wryty. Przypomniałem sobie sprzed 30 laty taki sam obraz, przed którym modliłem się w dzieciństwie z matką... Nie byłem zdolny do zbrodni... wyskoczyłem przez okno... Proszę mię oddać policji...

Zasądzono go, odsiedział karę. Dziś jest dobrym ojcem rodziny. Nikt by się nie domyślał, że on kiedyś chciał zamordować niewinnego człowieka. W jego mieszkaniu na honorowym miejscu wisi obraz Najśł. Serca Jezusowego. hg.

Pracownicy Redakcji i Administracji „Naszej Sprawy" zamiast kwiatów na grób śp. Ks. Biskupa Fr. Lisowskiego — Założyciela pisma — złożyli na „Caritas" 50 zł.

Dla nauki

Morze żywi

Morze jest *zbiornikiem pożywienia.* Bujne życie morza, objawiające się w rozwoju przeróżnych, jakże nieraz osobliwych istnień świata roślinnego i zwierzęcego — rozciąga się właściwie w stosunkowo niezbyt głębokiej warstwie morza, nie przekraczającej jakich 200 m., gdzie zatem choćby z trudem przeciska się jeszcze światło słoneczne, umożliwiając życie roślin (wodorostów), stanowiących pokarm stworzeń, zamieszkujących te przestrzenie. Dalej już w głębi, sięgającej na tysiące metrów, rozciąga się przerażająca pustka; głębiny te właściwie nie zostały dotychczas zbadane.

Otóż ta 200-metrowa warstwa wody, łącząca się bezpośrednio z powierzchnią morza, wypełniona jest wodorostami i glonami, roślinami dostosowanymi do życia w morzu, a jednak zawierającymi w sobie to, co najważniejsze jako składnik w ustroju rośliny — zielony barwik (chlorofil); wytwarza się on pod wpływem światła słonecznego i przerabia się następnie w skrobię czyli rodzaj mączki, stanowiącej istotną treść tego, co jest w roślinie pożywne. Wszystkie rośliny, innego rozumie się kształtu i wyglądu, jak nasze rośliny lądowe, splątane nieraz ze sobą w najbardziej dziwaczny sposób, stanowią jakby misterną siatkę, rozłożoną pod powierzchnią wody, gęściejszą, to znów rzadszą, nadzianą ślimakami, muszlami i rozmaitymi drobnymi stworzeniami, które się jej czepiają i z niej czerpią pokarm. Przepływają poprzez nią ustawicznie całe chmury drobnych rybek i innych morskich żyjątek, które tam szukają pożywienia. Przy brzegach — tam, gdzie woda płytsza — zarośla te morskie, które nazywamy „planktonem", sięgają aż do samego dna i tam się rozprzestrzeniają — stanowiąc bezpieczne i pewne schronienie dla różnych małżów, mięczaków, pająków, ryb i groźnych nieraz potworów. Z tej więc roślinności podwodnej czerpią soki żywotne całe masy żyjątek i drobnych rybek, które stają się następnie łupem większych stworzeń, zamieszkujących oceany, a przede wszystkim bardzo nieraz żarłocznych ryb dużych.

Wydobywane z morza *ryby, małże, mięczaki,* oraz inne stworzenia jadalne, stanowią — jak wykazały obliczenia — około 1/3 ogólnej ilości pokarmów, spożywanych przez ludzkość.

Jeśli chodzi o tłuszcze — morze jest basenem niewyczerpanym dla stworzeń, które ich dostarczają. I to nie tylko tłuszcze jadalne; jest np. gatunek ryb żyjących u wysuniętych na samą północ krańców Ameryki, który zawiera w sobie tyle tłuszczu, że przez plemiona tamtejszych Indian używany jest bez żadnej przeróbki w formie naturalnej jako świeca. Cóż dopiero, gdy mowa o śledziach, fokach i wielorybach, o różnych ciekawych gatunkach ptactwa morskiego, z których tylko wymienić choćby pingwiny. Cały ten świat stworzeń morskich zawdzięcza swe życie bezpośrednio lub pośrednio właśnie planktonowi; mniejsze stworzenia i drobnoustroje żywią się tymi roślinami morskimi wprost i bezpośrednio, większe i bardziej żarłoczne zjadają tamte mniejsze, wyżywione na planktonie. Do pierwszych należy *śledź,* do drugich *dorsze, łososie, jesiotry* i inne z gatunków jadalnych. Trudno uwierzyć, że taki np. wieloryb czerpie zapas tłuszczu z małych raczków i ślimaczków, które połyka całymi masami; a przecież te raczki (niektóre z nich wydzielają nadmiar tłuszczu w postaci kropelek, osadzających się na ich grzbiecie) żywią się wyłącznie planktonem. One więc — te drobne stworzenia — są głównym źródłem tłuszczu, zawartego w dużych, morskich potworach i bez nich nie mogłyby istnieć wielkie, światowe przetwórnie tranu i w ogóle tłuszczów rybnych.

Nadmienić warto, że zdarzające się nieraz klęski pomoru na jakiś ważny dla przemysłu przetwórczego gatunek ryb spowodowały nieraz już zaburzenia w życiu ekonomicznym całych krajów, które z tego przemysłu czerpią główne źródło utrzymania.. Miało to miejsce np. u początku bieżącego stulecia na terenie Portugalii i południ. Francji. Czasem przyczyną katastrofalnego spadku w tej mierze są jakieś podmorskie, głębinowe wstrząsy wulkaniczne, jak to np. miało miejsce w grudniu 1924 r. na wybrzeżach północno-zachodnich Afryki. Morze wyrzuciło wtedy w obrębie jednej tylko zatoki około 25.000 ton martwych sardynek, czyli około 300 milionów sztuk.

Wyginięcie pewnego gatunku ryb zdarza się nieraz na ogromnym obszarze, obejmującym całe setki i tysiące mil, przy czym giną (jak to np. miało miejsce w r. 1882 na Atlantyku) całe biliony ryb.

Jak ogromny jest dorobek żywnościowy, jaki czerpie ludzkość z głębin mórz, dowodzi najlepiej fakt, że w roku 1910 obliczono wyniki połowu ryb samej tylko północnej Europy na 2 i pół miliarda kg., czyli równowartość mięsa, o ile chodzi o wartości odżywcze, dałaby 2 i pół do 3 milionów utuczonych wołów węgierskich. *T. Sz.*



Na kursie kroju i szycia w Wojakowej.

Korespondencje z DIECEZJI

Odznaczeni Rokietą i Mant.: ks. Gawenda Antoni, proboszcz w Starym Wiśniczu, ks. Lalik Władysław, proboszcz w Łapczycy, ks. Sandecki Tomasz, proboszcz w Chełmie, ks. Łącki Franciszek, proboszcz w Borzęcinie, ks. Opoka Jakub, proboszcz w Wietrzychowicach.

Exp. Can.: ks. Brożek Roman, proboszcz w Łukowej, ks. Kruczek Stanisław, katecheta w Starym Sączu, ks. Skwirut Józef, proboszcz w Żegiestowie, ks. Śledź Józef, proboszcz w Ochotnicy Górnej.

Przeniesieni: ks. Boczek Wilhelm do Starego Sącza, ks. Szymaszek Karol do Nowego Sącza.

Administratorem w Rzepienniku mianowany ks. Kaczmarczyk Tadeusz.

*

Tarnów. Zapowiedziane na dzień 4 VI. chrześcijańskie **„Święto Pracy"** w Tarnowie nie mogło odbyć się w ramach przewidzianego programu z powodu śmierci Ks. Biskupa Lisowskiego, Twórcy i wielkiego Opiekuna Chrześcijańskiego Ruchu Zawodowego.

Na znak żałoby odwołano w ostatniej chwili akademię w „Sokole", ograniczając uroczystość do udziału w nabożeństwie w katedrze i krótkich obrad delegatów w lokalu Ch. Z. Z.

Dominującym momentem obrad Zjazdu Delegatów był głęboki i serdeczny żal z powodu zgonu nieodżałowanego Opiekuna, który podkreślali wszyscy zabierający głos. Zebrani stwierdzili, że za mało jednak byłoby wyrażać uczucia żalu i złożyli przyrzeczenie, że pracę na terenie robotniczym, prowadzoną w myśl nieocenionych wskazań i zaleceń śp. Arcypasterza, spotęgują i kroczyć będą nadal wskazaną przez Niego drogą, a wtedy będzie to najlepszym wyrazem hołdu i pamięci dla Zmarłego. Sekr.

—

Dnia 4 b. m. z okazji **„Święta Harcerskiego"** w kościółku św. Trójcy odbyło się uroczyste nabożeństwo, odprawione przez kapel. harcerskiego ks. prof. Curyłę.

Z powodu żałoby po śp. ks. biskupie Lisowskim defilada, będąca w programie, nie odbyła się.

Po południu obydwa hufce udały się na górę św. Marcina, gdzie rozbiły obóz. Tam odbyły się także pokazy z dziedziny sygnalizacji, samarytaństwa, obozownictwa i O. P. L.

Święto zakończyło się ogniskiem, na które złożyło się: wspomnienie o wielkim przyjacielu młodzieży śp. Ks. Biskupie Lisowskim, wygłoszone w serdecznych słowach przez komendanta Hufca Męskiego p. prof. Dobrowolskiego i uczczenie pamięci Ks. Biskupa chwilą milczenia. Potem przemawiali ks. kapelan Curyło i p. pułk. Kwapniewski.

Z powodu żałoby wesoła część ogniska nie odbyła się.

Następnie zabrzmiały nastrojowe pieśni, a młode dziewczęta i chłopcy powiększyli szeregi harcerskie, składając przyrzeczenie na wierną służbę Bogu i Polsce.

Ognisko zakończyło się odśpiewaniem hejnału. B. N.

*

Bochnia. Dnia 21 maja br. odbyło się przedstawienie p. t. „Błażek Opętany" w domu stowarzyszenia św. Zyty. Sztuczkę tę odegrały pracownice domowe bardzo udatnie z werwą i humorem. Sala była pełna śmiechu. Jako widz muszę podnieść piękną intencję pracownic, które nie żałowały wolnego czasu poza codzienną pracą, by złożyć w dani Ojczyźnie zebrane tą drogą grosze na F. O. N. Obecna.

*

Brzesko. W Brzesku odbył się onegdaj pierwszy powiatowy zjazd członkiń Kół Gospodyń. Zjazd poprzedziło uroczyste nabożeństwo z kazaniem, odprawione przez ks. prał. Rogoża, po czym uczestniczki Zjazdu w liczbie ponad 500 przeszły w pochodzie w barwnych strojach ludowych do pawilonu w Okocimiu, gdzie odbyły się obrady. W otwarciu obrad wzięli udział przedstawiciele władz i samorządu ze starostą mgr. Füllerem na czele.

W czasie obrad zjazd uchwalił szereg aktualnych postulatów, dotyczących działalności organizacyj kobiecych w przygotowaniu do obrony kraju, w podniesieniu higieny wsi, oraz kultury materialnej wsi, organizacji opieki nad dziećmi i młodzieżą, tudzież organizacji handlu chrześcijańskiego.

Po zakończeniu obrad uczestniczki zwiedziły Browar Okocimski i wzorowe gospodarstwo folwarczne w Pomianowej.

Tydzień Polskiego Czerwonego Krzyża, połączony z 20-leciem działalności, rozpoczął się w Brzesku uroczystym nabożeństwem w kościele paraf. z udziałem przedstawicieli władz, organizacyj i społeczeństwa, oraz porankiem z produkcjami wokalnymi, na którym prelekcję o znaczeniu PCK. wygłosił br. Götz-Okocimski. W. G.

*

Nawojowa. W parafii naszej odbyły się misje w dniach od 13 do 21 maja b. r., urządzone staraniem naszego ks. Proboszcza. Misje przeprowadzali OO. Redemptoryści z Mościsk. Liczny udział w misjach brali parafianie. Przy końcu misji odbyła się uroczysta procesja z krzyżem misyjnym, pięknie przybranym przez druhny KSMŻ., a niesionym przez druhów KSMM. Krzyż został osadzony koło kościoła na pamiątkę i przypomnienie, że zawsze i wszędzie winien być naszym przewodnikiem. Za wszystkie nauki, jak również za trudy poniesione dla nas składamy OO. Misjonarzom, jako też ks. Proboszczowi z głębi serca serdeczne „Bóg zapłać". Uczestnik.

Chorzy tutejszej parafii boleśnie odczuli przeniesienie swej lekarki S. Akwiny ze zgromadzenia SS. Dominikanek, która niosła tyle chętnej ulgi, pociechy, pomocy. Ponieważ nagły wyjazd nie pozwolił nam wszystkim chorym pożegnać Cię Wielebna Siostro, przeto tą drogą żegnamy Cię i za wszystko co dla nas zdziałałaś, życzymy Ci w dalszej pracy obfitych łask i pomocy Bożej. N.

*

Rzezawa. Dnia 30 maja br. urządzono w Rzezawie staraniem „Caritas", oraz Stowarzyszenia Miłosierdzia dzień chorych. Po spowiedzi chorych ks. Dyrektor przemówił w pięknych słowach do chorych, zachęcając ich do znoszenia cierpień z poddaniem się woli Bożej. Wszyscy przyjęli Komunię św., po czym ks. Dyrektor odprawił Mszę św. w intencji chorych. Następnie przeprowadzono chorych do przystrojonej sali domu parafialnego na wspólne śniadanie. Członek.

*

Gródek k. Grybowa. Tutejsze oddziały KSMM. i Ż. przeżywały w dniu 24 ub. m. miłe chwile z okazji zawarcia małżeństwa Wojciecha Mola, bibliotekarza KSMM., z Julią Grybosiówną, prezeską KSMŻ. Ofiarność w pracy dla dobra Stowarzyszeń obojga nowożeńców tak druhowie jak druhny pragnęli wynagrodzić po katolicku. Przyjęli przeto w dniu ślubu Komunię św. na ich intencję i urządzili uroczystość na sali parafialnej, a w czasie nabożeństwa śpiewali w kościele ze skupieniem przygotowane pieśni. Wypada nadmienić, że nowożeńcy należeli do Stow. od czasu wyjścia ze szkoły i byli zawsze dobrymi i przykładnymi członkami, a prezeska pełniła swoje obowiązki z całym poświęceniem przez lat osiem. Po ślubie w kościele nowożeńcy zaprosili wszystkich obecnych członków obu oddziałów na wspólne śniadanie, gdzie spędzone chwile na długo pozostaną wszystkim uczestnikom w miłej pamięci. Szczęść Boże młodej parze!

Ludwika Koperniak wiceprez.

*

Wojakowa. W ub. miesiącu odbyło się uroczyste zakończenie kursu kroju i szycia. Przed południem w niedzielę odbyła się wystawa prac, wykonanych na kursie. Po majowym nabożeństwie odbyło się właściwe uroczyste zakończenie, bardzo bogato urozmaicone akademią, na której był obecny ks. Kanonik, druhny sąsiednich oddziałów, oraz liczna publiczność. Przeprowadzenie kursu zawdzięczamy ofiarnej pracy p. instr. A. Maniowskiej.

Wdzięczne druhny.

Zebranie Sodalicji Pań, pracujących umysłowo, odbędzie się w niedzielę 11 bm. o godz. 10 w klasztorze SS. Urszulanek w Tarnowie.

W rocznicę śmierci śp. Michaliny Kaempfowej z Tarnowa złożyli na cele „Caritas" W. Kaempfowie 5 zł.

Na „Żłóbek" przy Lecznicy dla dzieci m. Tarnowa złożyli: p. Maś 40 zł., p. Studnicki 27 zł., p. Sułkowa 20 zł., Koło Młodz. P. C. K. przy szk. im. Hoffmanowej 17 zł. sztukę materii na sukienki, zabawki i słodycze, NN. dobrowolny dar 10 zł., p. Kopyciński 6 zł., p. Łopuska 5 zł.

Szlachetnym Ofiarodawcom w imieniu biednych dzieci składam serdeczne podziękowanie. Dr St. Goździewski.

Wieści z POLSKI

Zgon wielkiej Polki. W Rzymie zmarła w 74 r. życia M. Urszula Ledóchowska, przełożona gener. SS. Urszulanek Najśw. Serca Jezusa — siostra generała księży Jezuitów. Działalnością swoją objęła niemal całą Europę. Najpierw pracuje jako nauczycielka, wychowawczyni, a potem przełożona klasztoru w Krakowie. 1907 r. na życzenie Ojca św. Piusa X. wysłana do Petersburga, obejmuje internat dziewcząt polskich przy gimnazjum św. Katarzyny. Władze rosyjskie, widząc jej pracę polsko-katolicką, wydalają ją z granic cesarstwa. Pracuje zatem w Finlandii — stwarza gimnazjum i bursę dla polskich dziewcząt. Po wybuchu wojny światowej przenosi się do Szwecji, wygłasza publiczne odczyty o Polsce, organizuje w Szwecji i Danii komitety niesienia pomocy ofiarom wojny w Polsce, oraz sierociniec dla dzieci polskich robotników w Danii.

Po odzyskaniu niepodległości Matka Ledóchowska wraca do kraju i tu gorliwie zabiega około rozrostu rodziny Urszulańskiej, która za jej staraniem wzbogaca się o 35 nowych domów. Zgromadzenie, na którego czele stoi, jako samodzielna gałąź wielkiej rodziny Urszulańskiej, rozwija bardzo ożywioną działalność wychowawczą, charytatywną i społeczną. Jej błogie skutki odczuło szczególnie Polesie i emigracja polska we Francji.

*

Uzdrowienie za wstawiennictwem św. Andrzeja Boboli. P. Żakiewicz z Wilna zachorował na gruźlicę płuc, nerek i kości. Stwierdzono nawet zanik kilku kręgów stosu pacierzowego. Chory nie mógł chodzić nawet o kulach. Lekarze kazali matce zabrać chorego z kliniki do domu, nadmieniając, że najwyżej pożyje jaki tydzień. P. Żakiewiczowa straciwszy wszelką nadzieję uratowania syna, zwróciła się do św. Andrzeja Boboli. Chory nie tylko nie umarł, ale po kilku dniach poczuł się lepiej, po tygodniu mógł już chodzić bez niczyjej pomocy. Rany znikły. P. Żakiewicz jest obecnie zupełnie zdrów. Zeznania swe potwierdził przysięgą. Niezwykłe jego uzdrowienie potwierdzili też dwaj lekarze.

*

Nawet sądy państwowe karzą plotki... Sąd grodzki w Cieszynie skazał Marię Drobikową, żonę rzeźnika w Skoczowie, na 6 miesięcy więzienia, 300 zł. grzywny, oraz zapłacenie kosztów sądowych w kwocie 50 zł. za rozpowszechnianie fałszywych i niepokojących wieści.

*

Pomnik kapłana-patrioty. W niedzielę odbyły się uroczystości na byłym polu bitwy pod Ossowem, ku uczczeniu pamięci śp. ks. Ignacego Skorupki. Podczas uroczystości poświęcono kamień węgielny przyszłej szkoły im. ks. Skorupki, oraz odsłonięto pomnik, na którym uwieczniono bohaterską śmierć ks. Skorupki.

Podczas najazdu bolszewickiego ks. prefekt Skorupka — na usilne starania — zostaje mianowany lotnym kapelanem garnizonu na Pradze. Rankiem 13 sierpnia 1920 r. ks. Kapelan maszeruje w pierwszej kompanii 236 ochotniczego pułku w kierunku Ossowa na pierwszą linię odcinka obrony przedmieścia Warszawy. W sobotę 14 sierpnia ruszył oddział do przeciwnatarcia, Ponieważ oddział wobec przeważających sił bolszewickich począł się cofać, na czoło tyraliery wysunął się ks. Skorupka, z krzyżem w ręku idąc do ataku na wroga. Padł pod ogniem nieprzyjacielskich karabinów maszynowych z przestrzeloną głową. Oddział — zapalony przykładem — wykonał pięć natarć od godziny 1 do 6 rano. Do apelu po bitwie z 800 ochotników nie zgłosiło się tylko 300.

Komunikat sztabu głównego z dnia 16 sierpnia, mimo swej wojskowej zwięzłości, brzmiał: „Ze szczególnym uznaniem należy podkreślić bohaterską śmierć ks. kapelana Ignacego Skorupki z 8 dywizji piechoty, który w stule i z krzyżem w ręku przodował atakującym oddziałom".

Następnego dnia w pogrzebie ks. Skorupki brała udział cała Warszawa. Trum-

nę kapłana-bohatera zdobiły krzyże Virtuti Militari i Walecznych.

*

Smutne i groźne zjawisko. Jak donoszą gazety, na terenie kraju, szczególnie w kilku większych miastach, podczas Zielonych Świątek pogotowie ratunkowe było ciągle czynne, udzielając pomocy w setkach wypadków, spowodowanych nadużyciem napojów alkoholowych.

Objawy coraz większego nadużywania alkoholu są coraz częstsze i to wszędzie, nawet tam, gdzie nie ma za co chleba kupić. Bójki, morderstwa, nieszczęśliwe wypadki, kalectwa — oto czarny i posępny korowód, coraz częściej wychodzący z karczem.

Wieści ze ŚWIATA

W Albanii trwa walka. Mimo bardzo dużej ilości wojsk włoskich w Albanii, bo około 70 tysięcy, pojedyncze oddziały są stale napadane przez partyzantów, zwłaszcza w górzystych okolicach kraju. Partyzanci są nieuchwytni. Znają doskonale górzysty teren. Pojawiają się nagle i równie nagle znikają, nie ponosząc żadnych strat.

*

Nawrócenie artysty malarza. W Chinach nawrócił się niedawno wybitny artysta malarz, autor kilku obrazów religijnych, p. Chang-Shan-Chiech. Nawrócony artysta wyjechał do Europy, gdzie złoży niektóre swe dzieła w darze Ojcu św. i Ks. Arcybiskupowi Constantiniemu, który swego czasu, jako delegat apostolski w Chinach, zapoczątkował rozwój chińskiej sztuki religijnej katolickiej.

*

Włosi nad polską granicą. W myśl postanowień sojuszu niemiecko - włoskiego, który przewiduje wzajemną wymianę wojsk, do Morawskiej Ostrawy przybył batalion strzelców włoskich i objął służbę nad granicą polsko-czeską.

*

Nastroje religijne w Austrii. Nigdy dawniej nie gromadziły się takie tłumy na majowych nabożeństwach, jak w roku bieżącym. I to nie tylko w kościołach samego Wiednia, ale i na terenach wszystkich diecezyj austriackich. W czerwcu w kościołach wiedeńskich mają się odbyć widowiska pasyjne, odegrane przez świeckich katolików.

*

Nie chcą pracować w niedziele. W bardzo wielu zakładach i kopalniach zagłębia niemieckiej Saary po poprzednim długim przygotowaniu propagandowym o znaczeniu i doniosłości dla narodu niemieckiego czteroletniego planu gospodarczego, wezwano robotników, aby stawili się do pracy również w niedzielę. Większość robotników nie usłuchała rozkazu. Nieliczni przybyli musieli wrócić do domów.

*

90 marynarzy na dnie morza. Jeszcze nie oschły łzy rodzin amerykańskich po stracie swych ukochanych, którzy zginęli w zatoniętej łodzi podwodnej, a oto już druga łódź podwodna, tym razem angielska, poszła na dno, grzebiąc żywcem 90 osób. Tylko czterem osobom udało się wydostać z zatoniętej łodzi, mimo że morze w tym miejscu ma tylko 20 metrów głębokości. Angielska marynarka nie posiada bowiem jeszcze dzwonów ratowniczych, przy pomocy których uratowano połowę załogi amerykańskiej łodzi „Esqualos".

Nowe wydawnictwa

Ks. Józef Bełch: **„Katolickie odrodzenie wsi".** Poznań 1939, „Ostoja". Cena 3 zł.

Przeobfita w myśli i wskazania jest treść tej książki. Autor zaczyna swe dzieło od przypomnienia „Zadań K. S. M. M." i objaśnienia, na czym w zasadzie polega apostolstwo A. K., dostosowane do potrzeb wsi. Dalej charakteryzuje środowisko wiejskie, mówiąc o jego życiu religijnym, o rodzinie wiejskiej, życiu gospodarczym i t. p. Kultura rolna, kierunki agrarne, które dążą do rozwiązania kwestii rolnej, wyzwolenie gospodarcze wsi, walka z bezrobociem, zdrowie wsi, życie społeczne, narodowe i obywatelskie — wszystko to omawia autor gruntownie, dając po każdym rozdziale szereg pytań, mających ułatwić czytelnikom zapamiętanie wiadomości, podanych w danym rozdziale.

Wielkie znaczenie mają „zadania", jakie autor wylicza po każdym rozdziale, ustalając w ten sposób program pracy tym oddziałom, które istotnie chcą przyłożyć rękę do katolickiego odrodzenia wsi.

Dla tych, którzy materiał zebrany w tej książce zechcą rozszerzyć i pogłębić, dodano na końcu obszerną bibliografię przedmiotu.

Mgr Władysław Oleksy: **„Zaiks i jego**

Z przeszłości KOŚCIOŁA katolickiego



ŚW. ATANAZY

Święty Grzegorz z Nazjanzu, mając wygłosić mowę pogrzebową po śmierci tego wielkiego biskupa Aleksandrii, rozpoczął ją tymi słowami: „Chwalić Atanazego to to samo, co chwalić cnotę". Rzeczywiście, Bóg obdarzył go niezwykłymi zaletami. Odznaczał się św. Atanazy genialnym umysłem, nieugiętym charakterem, płomienną wiarą, serdeczną miłością Kościoła. W epoce zamętu i błędów okazał się przede wszystkim nieustraszonym obrońcą bóstwa Chrystusa. Za tę swoją odwagę i gorliwość kilkakrotnie musiał uchodzić na wygnanie.

Jak już poprzednio przedstawiliśmy, Ariusz tysiącznymi sposobami usiłował pozyskać dla swej heretyckiej nauki mieszkańców Aleksandrii. Atanazy od pierwszej chwili wystąpił przeciw niemu jako jego największy przeciwnik. Do tej roli niezłomnego szermierza prawdy był on doskonale przygotowany. Wszak wychował się wśród tych, co pamiętali jeszcze krwawe prześladowania chrześcijaństwa za panowania cesarza Dioklecjana. Od swych rodziców nieraz słyszał, jak to ukrywali w swym domu chrześcijan przed pościgiem wrogów, nie bacząc, iż za to groziła kara śmierci. Wspomnienia te budziły w jego sercu jak najgorętsze przywiązanie do wiary i Kościoła. Jego głęboki i bystry rozum podchwytywał wszystkie wykręty, przenikał wszystkie chytrości myśli Ariusza. Toteż rozwścieczony herezjarcha zabiegał, jak tylko mógł, by przede wszystkim podburzyć przeciw Atanazemu ówczesnego cesarza Konstantyna.

Atanazy, jako biskup Aleksandrii, był niezmiernie przez wszystkich poważany i kochany. Kiedy odbywał swe wizytacje pasterskie po osiedlach wzdłuż brzegów Nilu, ludność wszędzie tłumnie się gromadziła, by witać go śpiewami i przyjąć z jego rąk błogosławieństwo. Mimo jednak tej powszechnej czci i miłości wiernych, nie utrzymał się na swej biskupiej stolicy. Wskutek intryg zwolenników Ariusza, którzy nie ustawali w wymyślaniu i zasyłaniu do cesarza oszczerczych oskarżeń przeciwko świątobliwemu patriarsze, Atanazy został skazany na wygnanie. Na miejsce pobytu wyznaczono mu Trewir, miasto w północnej Galii.

Uciążliwą była ta pierwsza droga wygnańca. Odbywał ją w zimie 336 r. przez morze i Alpy. Po przybyciu do celu spotkała go miła niespodzianka. Tu na Zachodzie Kościół nie doznawał tych wstrząsów i rozdarć, jakie przeżywał w Egipcie i Azji. Toteż biskup Trewiru, św. Maksymin, mimo zakazów cesarskich, przyjął Atanazego okazale, jako bohatera i prawie męczennika za te prawdy wiary, które w znanym symbolu nicejskim zostały tak wspaniale sformułowane. Wkrótce też sława jego geniuszu i świętości rozeszła się po całym kraju, zdobywając mu powszechną u ludności miejscowej miłość i przywiązanie.

Niedługo trwało to pierwsze wy-

Uprawnienia". Poznań 1939, „Ostoja". Cena 40 gr.

Zespoły amatorskie, które urządzają przedstawienia, otrzymują często zawezwania od Związku Autorów i Kompozyt. Scenicznych (Zaiks) do uiszczenia honorarium autorskiego od wystawionych utworów. Te zawezwania nie zawsze zgadzają się z istniejącym stanem prawnym, o czym zespoły te często nie wiedzą i przyczyniają sobie niepotrzebnie kosztów, uiszczając zbędne opłaty autorskie.

Autor wspomnianej broszury omawia dokładnie uprawnienia ZAIKS'u w następujących rozdziałach: 1) Ogólne zasady. 2) Związki autorów. 3) Wygaśnięcie prawa autorskiego. 4) Ograniczenie praw autorskich. 5) Wnioski.

Nabycie więc tej broszury przez wszystkich, którzy mają do czynienia z akademiami, wieczornicami, koncertami i różnego typu przedstawieniami, jest we własnym interesie bardzo pożądane.

Przy głośniku lub słuchawce

PROGRAM POLSKIEGO RADIA
od 11 do 17 czerwca 1939 r.

Codziennie w dni powszednie: Godz. 6. 30 Pieśń poranna. 7 Dziennik poranny. 11 Aud. dla szkół. 11.30 Aud. dla poborowych. 12.03 Aud. południowa. 16 Dziennik popołud., wiadomości gospodarcze. 20.25 Aud. dla wsi. 20.35 Dziennik wieczorny.

Niedziela 11 VI. Godz. 7 Aud. poranna. 8.30 Nabożeństwo z Jasnej Góry w Częstochowie. 11.35 Muzyka dzwonów z katedry w Malines — transm. z Brukseli. 14.45 „Czytamy Mickiewicza" — aud. II. 15 Aud. dla wsi. 16.30 Koncert. 17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie" (z Krakowa). 19 Teatr Wyobraźni: „Klub Pickwicka" — wiecz. III. 19.30 Pieśni młodzieży szkół powszechnych — transm. koncertu z Wawelu. 21.40 „Orkiestra podwórzowa" — wesoła audycja z Krakowa.

Poniedziałek 12 VI. Godz. 14.45 Teatr Wyobraźni dla młodzieży: „Przygody doktora Muchołapskiego". 15.15 Muzyka z Poznania. 17 Muzyka. 18 Koncert z Poznania. 19 Aud. Zw. Rezerwistów. 19.30 Koncert. 21.50 „Echa mocy i chwały".

Wtorek 13 VI. Godz. 16.10 Przywołany obraz Żelazowej Woli — reportaż. 17 Muzyka. 18 Koncert. 19 Aud. dla robotników. 21. Muzyka współczesna. 21.25 Wiedza i książka: Tegoroczna nasza wyprawa do Egiptu. 21.40 Mozart: Don Juan — opera (płyty).

Środa 14 VI. Godz. 14.45 Aud. dla dzieci oraz Nasz koncert: „Zabawa u karzełków". 15.15 Muzyka ze Lwowa. 16.20 Chór Mariański pod dyr. Ulassa (z Łodzi). 16.45 Życie kwiatów: „Uczta na kwiatach". 18 „Echa mocy i chwały". 18.10 Koncert z Łodzi. 19 Teatr Wyobraźni: „Klub Pickwicka" — wiecz. IV. 19.30 Koncert z Poznania. 21 Koncert chopinowski z dziedzińca Zamku Królewskiego na Wawelu. 22 Koncert z dziedzińca Zamku Królewskiego na Wawelu (cz. II.) — transmisja do Anglii.

Czwartek 15 VI. Godz. 11 Poranek dla szkół powszechnych. 15.05 Koncert 16.45 Bogactwo form budownictwa wsi — odczyt. 18 Pieśni islandzkie — aud. muzyczno-słowna. 19 Henryk Sienkiewicz: „Listy z Afryki" — odczyt. 19.40 Transmisja z Raperswilu. 21 J. Haydn: koncert z płyt. 21.20 Transm. ze Sztokholmu. 22 Teatr Wyobr.: „Latarnia zgasła" — poemat lud.

Piątek 16 VI. Godz. 14.45 „Kajakiem po naszych rzekach i jeziorach" — opowiadanie dla młodzieży. 18 Koncert. 19 Książki do których się wraca: „Nad Niemnem". 19.30 Koncert. 21.25 Medytacje z „Wyznań" św. Augustyna. 21.45 „Don Juan" Mozarta — II. akt opery z płyt.

Sobota 17 VI. Godz. 14.45 Teatr Wyobr. dla dzieci: „Dzień urodzin infantki" w/g Oskara Wilde'a. 15.15 Koncert z Wilna. 16.45 Życie kwiatów: „Mile widziani goście" — pogadanka. 17 Muzyka. 19 Charaktery: „Wincenty, człowiek niebezpieczny", powieść mówiona. 19.30 Aud. dla Polaków za granicą. 20 „Polesie śpiewa", mel. ziemi poleskiej. 21. Transm. z dziedzińca Zamku Królewskiego na Wawelu. 22.25 Cz. II. koncertu z dziedzińca Zamku na Wawelu — transmisja do Ameryki.



Kościół parafialny w Krościenku.

gnanie Atanazego. Skoro tylko Konstantyn zmarł (22 maja 337 r.), natychmiast został wezwany do powrotu na swoją biskupią stolicę w Aleksandrii. Wracającego ukochanego swego patriarchę ludność miasta witała z nieopisanym entuzjazmem. Wszystkie place, portyki, dachy domów zaległy rozradowane tłumy. Na ulice, którędy wygnaniec zdążał, rzucano zieleń, kwiaty, najdroższe kobierce, wszędzie rozbrzmiewały hymny i okrzyki wesela. Radowało się miasto, że wraz ze swym biskupem odzyskuje równocześnie swą religię i uroczystości.

Ale zwolennicy Ariusza, którzy mieli wielkie wpływy na dworze następcy Konstantyna, cesarza Konstancjusza, nie dali za wygraną. Znów oskarżyli Atanazego, jako niespokojnego buntownika. Mimo wykazania bezpodstawności tych oskarżeń, został ponownie wygnany z Aleksandrii w 339 roku. Na jego miejsce miastu został przemocą narzucony heretyk ariański, Jerzy z Kapadocji, były dostawca kandydatów do służby w legionach w Konstantynopolu, gdzie nadużył zaufania dowódców, przywłaszczając sobie fundusze wojskowe. Na czele bandy pijanych pogan i żydów wpadł on do świątyni, w której właśnie Atanazy odprawiał Mszę św. i wśród wiernych urządził straszliwą masakrę. Atanazy zdołał ujść przed jego mściwością. Po opuszczeniu Aleksandrii udał się do Rzymu, gdzie już przedtem dotarła sława jego cnót i udręk. Tym razem wygnanie jego trwało siedem lat, po czym znów triumfalnie powrócił do swej stolicy. Życie poświęcał niezmożonej pracy nad rozszerzaniem i utwierdzaniem wiary, żarliwej modlitwie i uczynkom miłosierdzia. W tymże czasie odwiedził go św. Antoni. Ten przeszło stuletni pustelnik pragnął przed śmiercią pożegnać się z biskupem, który tyle prześladowań dla wiary znosił. Odwiedziny świątobliwego anachorety sprawiły Atanazemu wielką radość i pokrzepienie na czekającą go znowu drogę wygnańczą. Mimo że nie zajmował się wcale intrygami politycznymi, ciągle ściągał na siebie gniew władcy, podburzanego przez oszczerczych dworzan ariańskich. 8 lutego 356 r. musiał po raz trzeci opuścić swą ojczyznę i wiernych wraz z kilku innymi biskupami, podobnie jak on niezłomnymi obrońcami wiary i sumienia. Udał się teraz do Tebaidy, gdzie wyspy na Nilu, klasztory, ruiny miast, a raz nawet grobowiec jego ojca służyły mu za schronienie przed okrucieństwem wrogów. Stąd za przykładem św. Cypriana wysyłał listy pasterskie do swoich wiernych. W całym Egipcie rozpoczęły się ich srogie prześladowania przez Konstancjusza. Atanazy pocieszał ich i umacniał w wierze. Sam w habicie zakonnym spełniał wszystkie nakazy surowej reguły, zadziwiając współbraci żarliwą pobożnością i głębią życia kontemplatywnego.

Po śmierci Konstancjusza w 361 r. na nowo otwarły się bramy Aleksandrii na przyjęcie Atanazego. Przyjmowano go z niewidzianym jeszcze dotąd triumfem. Nil na całej swej szerokości wypełniony był barkami i statkami, przystrojonymi w chorągwie. Witano biskupa, jak gdyby wracał nie z wygnania, ale z jakiejś zaszczytnej podróży.

Długie jeszcze lata żył i pracował dla dobra Kościoła świątobliwy patriarcha, obdarzony przez niebo nadzwyczajnym zdrowiem, które mu pozwoliło wytrzymać trudy tylu tułaczek. Przepowiedział on przedwczesną śmierć Juliana Apostaty, za którego panowania został po raz czwarty skazany na uchodzenie z ojczystego miasta. Dopiero na ostatnie siedem lat życia zaznał spokoju. Umarł ten niezmordowany i wierny żołnierz Chrystusowy w 373 r. Po tylu stoczonych chwalebnie walkach za wiarę osiągnął wieczystą nagrodę, by wielbić Trójcę Świętą, której za życia był najżarliwszym wielbicielem i obrońcą.

Kornel Bogoria

15

Dwie drogi

Powieść

Więc wybuchała Hanka płaczem rozpacznym, wmawiając w siebie, że jej nie było wolno odtrącić Stasinka, że przeciwnie, jej obowiązkiem było zrobić taką ofiarę z siebie dla jego dobra, dla szczęścia biednej matki... I w duszy jej krzyczało coraz głośniej: Ratować go... posadę dla niego za wszelką cenę zdobyć...

Pobiegła na pocztę telefonować do Oleńki. Dopiero w rozmownicy międzymiastowej przypomniała sobie, że to będzie kosztowało. Obliczyła w portmonetce pieniądze. Wystarczy. Połączona z urzędem pocztowym, prosiła urzędnika, by wezwał do rozmowy panią Leńską, mieszkającą tuż za miastem. Odpowiedział jej, że państwo Leńscy już od kilku dni mają telefon u siebie w mieszkaniu i że ją zaraz z nimi połączy. Ale ostrzegł, że pani w domu nie ma, bo pan Leński dziś kazał się połączyć z Zakopanem i właśnie z żoną rozmawiał telefonicznie... Odeszła Hanka z niczym, bo przecież nie będzie z Leńskim mówiła. Trzeba czekać. A tu nie wiadomo, na jak długo i po co tam Oleńka pojechała.

Nazajutrz poczęła Hanka rozważać, czy nie postąpiła lekkomyślnie, opuszczając posadę, a innej nie mając jeszcze na widoku. Szła zamyślona nad tym z głową opuszczoną, przez Sukiennice, lękając się przypadkowego na mieście spotkania z Koreckim, gdy znienacka ktoś ją ujął pod rękę. Drgnęła. W sam raz Leńska przyjechała prosto z Zakopanego i miała się zatrzymać na parę godzin dla załatwienia interesów. Warunki do zwierzeń były więc fatalne. Mimo to zdążyła Hanka powiedzieć, że ma do niej aż dwie prośby, obie o posadę, przede wszystkim dla Stasinka, a następnie dla siebie.

— Na razie nie mam czasu, by się w Krakowie zatrzymać i komuś was polecić. Ale wiesz Hanko, może ja sama znalazłabym dla was obojga zajęcie płatne. Musiałabym w tej sprawie pomówić z mężem, musielibyśmy tego pana bliżej poznać... Ot, co ja tobie powiem, przyjeżdżaj ty do mnie, zaraz teraz autobusem można, bo ciebie mąż zna, to ja mogę cię przywieźć z sobą do domu, a jego nie, o niego wpierw muszę zapytać się męża... No, Hanka, jedziesz?

— Nie, ja nie mogę. Muszę zaraz jego matkę zobaczyć, popytać, co się z nim dzieje, bo ja się o niego boję... Ale ty, Oleńka moja, pomyśl na gwałt, co możecie dla niego zrobić i daj mi zaraz znać. Jakby trzeba, to ja bym jego tam do was przywiozła.

Na tym stanęło, że oboje na wezwanie przyjadą. W pośpiechu przed odjazdem nie zdążyła Olga dowiedzieć się, jak on się nazywa, spamiętała tylko z pierwszego z nim spotkania w kawiarni, jak wygląda i że dobre na nią wywarł wrażenie, oraz że jej kogoś znajomego przypomina.

— — — — — — —

Bydło wracało z pastwiska, rycząc coraz głośniej przy zbliżaniu się do zagród. Konie pojono, karmiono nierogaciznę po chlewach, gotowano wieczerzę, której smakowite zapachy niosły się z chałup po calutkiej wsi. Nad strzechą tu i ówdzie zaklekotał bociek, z dalekiego bajora odpowiedziały mu smętnie żaby. Chwilami z wielkim krzykiem wpadało w jakie podwórko wyganiane z rzeki stadko bieluchnych gęsi. Sejmikowały jeszcze po wierzbach całe gromady ostro ćwierkających wróbli. Za to wszelkie inne ptactwo już pocichło na swych gniazdach o przedwieczornej godzinie. I tylko nad oborami krążące jaskółki, zanim dopadły poddasza, wrzawy dużo robiły, siejąc popłoch w kołyszącej się sennie chmurze owadów.

A tymczasem na zachodniej stronie wieczór przystrajał niebo w dostojne fiolety, które się niosły nad górami, nad lasami, przetykane gdzieniegdzie czerwonym płomykiem...

Doktór Kania, idąc spiesznie między opłotkami na drugi koniec wsi, patrzył w to kolorowe niebo z dziwną tutaj myślą o dalekich stepach azjatyckich, nad którymi pamiętał podobne słońca zachody. Może nad ojca jego mogiłą, opuszczoną w syberyjskiej, obcej ziemi, taki obłok fioletowy płynie teraz w przedwieczerz.

Urwała się nagle nić wspomnień, bo lekarz znalazł się u przełazu w płocie i mocno klasnął w dłonie. Pies, snadź wygłodzony strasznie, bo wyglądający jak psi szkielet, jął szczekać chorobliwym charkotem i rzucać się jak opętaniec. Wywołało to z chałupy kobietę, która co żywo zapędziła psa do chlewka i wyszła witać doktora, by go prowadzić do izby.

— Jakże tam z nim dzisiaj, lepiej?

— Ano, jak se legał, tak lega bez odmiany nijakiej...

Doktor wchodził bardzo ostrożnie, bo przywykł z poprzednich odwiedzin, że tutaj na każdym kroku można było się na czymś zdradzieckim pośliznąć, że każde oparcie się lub o cokolwiek otarcie pozostawiało pamiątkę nie do wywabienia.

Zdawało mu się, że go po prostu fizycznie boli ów niesłychany brak wszelkiej kultury, jaki zastawał w tej nędznej chałupie wdowy Gawlasowej.

W niej właśnie leżał na barłogu chory, do którego przychodził doktor Kania. W mroku, w zaduchu, wśród charkociny własnej, męczył się syn Gawlasowej. Franek, na szkolnej ławce przezwany Chuchrem, od lat chłopięcych był mizerakiem, mimo że pono lepiej niż w matczynej chacie karmiony w mieście za pobytu w dobroczynnej bursie, o którą żyjący jeszcze wówczas ojciec wystarał się dla niego na czas nauk gimnazjalnych, w nadziei, że z syna da się księdza zrobić.

Tymczasem powołania na to zabrakło i Franek, zdawszy maturę po ojcowej śmierci, zapisał się na prawo.

Chodził już czwarty rok na Uniwersytet w Krakowie, ale na te swoje studia od matki nic nie dostawał, krom miski ziemniaków lub kapusty, póki był w domu. Zwykle na ferie piechotą przychodził, cały dzień na tę podróż zmitrężywszy i przez dni kilka potem leżał. Z tym leżeniem u Franka było rozmaicie. W Krakowie nieraz tydzień z łóżka nie wstawał, bo siły nie miał się dźwignąć, a cóż dopiero na wykłady. O, chuchro, żartowali koledzy. Ale nie każdy z nich wiedział, że Franek czasami tydzień przegłodował, a w ogóle obiadu nigdy za swych lat akademickich w Krakowie nie widywał. Zimą nie wiedział co mieszkanie opalone, w mrozy w płótnie chadzał, kaszlem wieczystym przeszkadzał na prelekcjach... Niby sam z lekcji się utrzymywał, lecz rychło każdą tracił, bo się ludzie bali suchotnika na korepetytora.

Gdy Gawlasowa z izby wyszła, Kania szepnął Frankowi, że wszystko załatwione i za kilka dni wyśle go do Zakopanego, gdzie ma zapewnione miejsce w sanatorium dla gruźlików.

Kiedy Franek sam został z tą nieprawdopodobną wiadomością, to przymknąwszy oczy, doznał wrażenia, że po wyjściu lekarza pozostało tyle światła, iż ciemna i brudna izba zamieniła się naraz w prawdziwą świetlicę, czystą, jasną, pogodną, słoneczną... i zasnął bez kaszlu...

A tymczasem za Kanią wlokła się w dalszej drodze ciemna smuga zatęchłego brudu i serce ściskało się mu na myśl o nędzy takich Franków... On gotów wszystko poświęcić dla tego jednego celu, by tę wieś odmienić, by jej zapewnić dobrobyt, by ją oświecić, ucywilizować tak, żeby z niej znikły resztki krzyczącej nędzy Gawlasów i tragedii Franków-akademików.

Wszystko, co dotychczas zrobił w tej gminie, jako jej nowy obywatel i parafianin, wydawało mu się po każdej takiej wizycie czymś tak nikłym i marnym jeszcze, jak gdyby nic się nie robiło.

A przecież robiło się dużo i ciągle. Właśnie szedł Kania do inżyniera Dzbańskiego na posiedzenie komitetu spółdzielni — już utworzonej i mającej plany bardzo szerokie. Udało się do niej wciągnąć prócz nich obu i poza proboszczem i nauczycielem, kilku dawniej we wsi mieszkających emerytów, oraz grono osób z inteligencji, stale przybywających tu na lato. Dało się namówić paru zamożniejszych gospodarzy. Pertraktuje się jeszcze z dyrektorem tartaku i z dwoma kolejarzami, którzy po jakiejś katastrofie wyprocesowawszy odszkodowanie za niezdolność do pracy, pobudowali tu sobie domki z ogródkami. (C. d. n.).

Echa z tygodnia

SOWIETY JESZCZE SIĘ NAMYŚLAJĄ

Rokowania prowadzone między rządami brytyjskim i francuskim a sowieckim w sprawie zawarcia polityczno-obronnego układu, nie dały rezultatu. Po odrzuceniu przez Sowiety pierwszych propozycyj brytyjskich, Anglia i Francja przedstawiły w Moskwie nowe propozycje, uwzględniające w szerokiej mierze zastrzeżenia rządu sowieckiego. Spodziewano się na pewno, że te Sowiety teraz przyjmą i porozumienie między trzema mocarstwami dojdzie wreszcie do skutku. Tymczasem okazało się, że rząd sowiecki nadal się ociąga i coraz to nowe żądania wysuwa. Komisarz spraw zagran. Mołotow na posiedzeniu Izb najwyższej rady ZSRR. wygłosił przemówienie, w którym wyraźnie oświadczył, iż Związek sowiecki musi postępować ostrożnie. Pragnie on stanąć po stronie państw usposobionych pokojowo, nie zamierza jednak wyrzekać się stosunków gospodarczych z Niemcami i Włochami. Z Anglią i Francją gotów jest zawrzeć porozumienie, ale na zasadzie całkowitej wzajemności, oraz po udzieleniu przez mocarstwa zachodnie gwarancji dla wszystkich państw, graniczących ze Związkiem sowieckim. Chodzi tu o Łotwę, Estonię i Finlandię. Gdyby w obronie państw tych, zagrożonych agresją przez III. Rzeszę, wystąpić musiały Sowiety, wówczas to samo musiałyby uczynić Anglia i Francja.

Mowa Mołotowa nie oznacza zerwania rokowań z rządami angielskim i francuskim. Będą one nadal prowadzone. Sowiety chcą w przyszłym porozumieniu jak najlepiej zabezpieczyć swe interesy. Zapowiedzią o utrzymywaniu stosunków ekonomicznych z Niemcami i Włochami chcą niejako zastraszyć Londyn i Paryż i zmusić je do ustępstw.

W najbliższych dniach ma wyjechać do Moskwy angielski minister spraw zagranicznych lord Halifax.

Przyszłość okaże, czy cała gra Sowietów jest szczera i czy nie niesie dla Europy nowych niebezpieczeństw. Rosji z Kominternem nigdy wierzyć nie można.

CZY NIEMCY SĄ GOTOWE DO WOJNY?

Gen. Wł. Sikorski, znawca spraw wojskowych, ogłosił niedawno artykuł, w którym rozpatruje przygotowanie wojenne Niemiec i stwierdza, że jest ono bardzo jeszcze niedostateczne. Osławiona linia fortyfikacyj wzdłuż zachodniej granicy, t. zw. linia Zygfryda, ani się równać nie może z podobną linią Maginota po stronie francuskiej. Wystarczy przypomnieć, że Francuzi fortyfikacje swe budowali przez 15 lat, gdy Niemcy wznieśli je w pośpiechu w przeciągu zaledwie 2 lat. Wiadomo też, iż linia Zygfryda została mocno przez rzekę Ren zalana i uszkodzona. Prace nad usunięciem braków potrwać mają przez około 9 miesięcy.

Niemcy obecnie pod bronią utrzymują potężną armię, bo liczącą ponad 1200 tysięcy ludzi. Armii tej brak jednak równie zasobnych i wyćwiczonych rezerw. Olbrzymiemu lotnictwu wojennemu na wypadek wojny wcześnie zabraknąć może materiałów pędnych — benzyny. Tej Niemcy produkują rocznie zaledwie 1200 tys. ton, zużycie zaś w czasie wojny wynosi do 20 milionów ton. Z tych też powodów klęska III. Rzeszy w ewentualnym konflikcie jest nieunikniona.

NIEMCY PLANUJĄ ROZBIÓR SŁOWACJI.

Hitler zamierza pono w niedługim czasie ogłosić Słowację za niezdolną do niepodległego istnienia, zarówno z powodów politycznych, jak i gospodarczych i zaproponować jej podział. Z propozycją taką już się przed dwoma miesiącami zwracał do rządu węgierskiego, ten jednak wówczas odpowiedział na nią odmownie.

Że Słowacja nie potrafi się długo utrzymać przy swym niepodległym bycie, o tym Europa od początku jest przeświadczona. Mały ten kraik naprawdę mógł się rozwijać tylko w ścisłej łączności z Czechami. Skoro zaś te przestały istnieć, tym samym i przyszłość Słowacji została przekreślona. Wcześniej czy później podzieli los Czechów. Stanie się to tym prędzej, że na czele młodego państewka stanęli ludzie naiwni, krótkowzroczni i małoduszni, zanadto ufający III. Rzeszy, pod której protektorat skwapliwie się zaraz od początku oddali. Jak ten protektorat wygląda, niestety, za późno się przekonają.

GERMANIZACJA CZECH POSTĘPUJE NAPRZÓD.

We wszystkich ważniejszych przedsiębiorstwach na terenie Czech i Moraw władze niemieckie rozpoczęły akcję, zmierzającą do usunięcia z nich robotników i kierowników czeskich, a zastąpienia ich Niemcami. W wielkich zakładach górniczych w Witkowicach codziennie otrzymuje zwolnienie po 80 robotników, których przenosi się do innych miejscowości w głąb Rzeszy i Austrii. Podobnie postępuje się i z inżynierami czeskiej narodowości.

W wielu okręgach przeprowadza się przymusowy pobór młodzieży czeskiej w wieku 18—20 lat, którą również przenosi się na roboty do Rzeszy. Już się ją tam odpowiednio po dłuższym pobycie przepoi duchem niemieckim. Z wielkich zakładów przemysłu zbrojeniowego — Skoda i Zbrojówki, gdzie ostatnio stwierdzono akty sabotażu, ma się w najbliższym czasie usunąć kilkanaście tysięcy robotników czeskich, a na ich miejsce zatrudnić sprowadzonych z Rzeszy Niemców. Władze niemieckie — jak widać — dążą do całkowitego przejęcia gospodarczego i przemysłowego życia na obszarze Czech i Moraw w swe ręce. Życiem politycznym i duchowym już władają.

JUGOSŁAWIA NIE PORZUCI NEUTRALNOŚCI.

W ubiegłym tygodniu przybył do Berlina regent Jugosławii książę Paweł wraz z małżonką. Towarzyszył mu minister spraw zagran. Markowicz i liczna świta. Wizyta ta miała charakter czysto grzecznościowy. Wprawdzie Niemcy usilnie zabiegają, by całkowicie wciągnąć Jugosławię do osi Berlin—Rzym, lecz wysiłki ich na razie nie odnoszą skutku. Jugosławia stanowczo się opiera takiemu ścisłemu, politycznemu porozumieniu i pragnie zachować swą neutralność. Zachowując przyjazne stosunki i z Włochami i z III. Rzeszą, nie chce mieć nic wspólnego z ich zachłannymi, niebezpiecznymi dla pokoju Europy planami, słusznie przewidując, iż w razie wybuchu zbrojnego konfliktu państwa te będą odosobnione i na pewno poniosą klęskę. Toteż w Berlinie w czasie przeprowadzanych z Hitlerem i innymi osobistościami rozmów, książę Paweł ograniczył się tylko do rozpatrzenia zagadnień współpracy gospodarczej. Niemcy sprowadzać będą z Jugosławii produkty rolnicze, nadto rudy ołowiu, miedzi i żelaza, wysyłać zaś będą wyroby przemysłowe. Politycznego układu — wbrew nadziejom Berlina — nie zawarto.

WYBORY DO PARLAMENTU NA WĘGRZECH.

W wyborach do parlamentu, jakie przed kilku dniami odbyły się na Węgrzech, wielki sukces odniosło stronnictwo rządowe, t. zw. partia życia węgierskiego. Na ogólną liczbę 260 mandatów zdobyło 180. Rząd więc w nowej Izbie posiadał będzie większość przytłaczającą. Znamiennym jest wielki wzrost wpływów narodowych socjalistów. W poprzedniej Izbie mieli oni tylko 12 posłów, obecnie liczba ich podniosła się aż do 40.

Gospodarstwo

PORZĄDKOWANIE SPICHLERZY

Pola obsiane, okopowizny obrobione, bydło na pastwisku, zdawałoby się więc, że teraz w porze przednowkowej rolnik ma mało zajęcia. Wystarczy raz i drugi przepleć i przejść motyką buraki i ziemniaki, sprzątnąć siano i już po robocie. Tak jednak nie jest. Teraz, na przednowku, można wykonać wiele robót, których w innym czasie wykonać nie podobna. Do takich koniecznych i potrzebnych prac należy przygotowanie spichrzów na pomieszczenie zboża. A jest to konieczna robota, zwłaszcza z tego względu, że w spichrzach rozmnożyły się bardzo silnie szkodniki, uszkadzające ziarno zbóż. Szczególnie wołek zbożowy rozprzestrzenił się tak znacznie, że prawie nie ma spichrza, gdzieby go nie było. Ponieważ szkodnik ten kosztuje nas rocznie miliony złotych, a co więcej — niszczy przede wszystkim podstawowy produkt żywnościowy, mianowicie żyto, zatem zwalczanie go jest obowiązkiem każdego rolnika. Mały ten owad barwy brązowo - czarnej jest dlatego niebezpieczny, że żywi się treścią ziarna, a rozmnażając się szybko, może wyrządzić w przechowywanym w spichrzu ziarnie zbóż olbrzymie szkody. Zdarza się, że wołek zbożowy zniszczyć niekiedy może do 40 procent ziarna.

Do niedawna walka z wołkiem należała do zadań trudnych. Rolnicy posługiwali się w walce z tym szkodnikiem mrówkami, wonnymi ziołami, sianem, chmielem, koprem i t. p. Oczywiście środki te nie mają na wołka żadnego szkodliwego wpływu, dlatego też czuł się on bezpiecznie w spichrzach. Odkąd jednak wynaleziono nowy środek zwalczania wołka zbożowego „Agran", walka z tym szkodnikiem stała się łatwą i skuteczną. Przed użyciem tego płynnego środka muszą być jednak bezwarunkowo spichrze próżne, wszelkie przedmioty znajdujące się w nim wyniesione na pole i dokładnie wyczyszczone. Zwłaszcza worki i płachty winno się dobrze wytrzepać i odkazić przez zlanie gorącą wodą lub umieszczenie na 1—2 godzin w gorącym piecu po chlebie. Cały budynek należy dokładnie oczyścić, omiatając ściany, podłogi i sufity. Dopiero po takich porządkach opryskuje się w dzień ciepły cały spichrz wewnątrz „Agranem", rozrobionym w 10-krotnej ilości wody, czyli na 10 litrów wody bierze się tego środka 1 litr. Rozrobionym w wodzie preparatem opryskuje się dokładnie ściany, podłogi i sufity spichrza, tak, aby zostały one zmyte. Po takim zabiegu wołki giną w ciągu kilku dni.

W zależności od rodzaju ścian, na każde 100 metrów kwadratowych zużywa się 15—20 litrów cieczy, t. j. 1 i pół do 2 litrów „Agranu". W ten sposób przeprowadzona walka z wołkiem zbożowym wyniszczy nam tego groźnego szkodnika i uchroni nas od szkód, ponoszonych corocznie przez szkodliwe i uporczywe owady.

O DOBRE PRZECHOWANIE OBORNIKA.

Ważną rzeczą w gospodarstwie rolnym jest umiejętne przechowywanie obornika — jako najlepszego środka nawozowego. Posiada on wszechstronne zastosowanie w rolnictwie. Zwłaszcza w okolicach górskich, nastawionych wybitnie w kierunku hodowlanym, odpowiednia uprawa i nawożenie pastwisk i łąk mają wielkie znaczenie dla zwiększenia produkcji paszy i poprawy jej jakości. Obok podniesienia dochodu z hodowli zwierząt, zwiększenie produkcji paszy działa korzystnie na podniesienie jakości i ilości obornika, który użyty w gospodarstwie będzie w dalszym ciągu podnosił jego wydajność. Do tego celu służą gnojownie, które odpowiednio zbudowane i wykorzystane nie tylko zachowają pełną wartość obornika, ale też przyczynią się do należytego wyglądu gospodarstwa i do podniesienia jego zdrowotności. Na cele budowy gnojowni uruchomił Oddział Krakowski Państwowego Banku Rolnego kredyty. Pożyczki oprocentowane są ulgowo, ze spłatą w okresie 3-letnim. Podania o kredyty na budowę gnojowni należy wnosić bezpośrednio do właściwych terenowo Spółdzielni kredytowych, względnie Kas Oszczędności. *A. M.*

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Sprzedaż nabiału. Organizacja zbiórki jaj na terenie Małopolski spoczywa w rękach Spółdzielni mleczarskich, oraz Kółek rolniczych. W bieżącym roku Spółdzielnie mleczarskie skupiły z terenu wojew. krakowskiego, oraz z powiatów miechowskiego i pińczowskiego, ogółem 210 tysięcy kg. jaj, to znaczy dwa razy więcej, niż w roku poprzednim.

Owocowanie drzew. Kwitnienie sadów było tego roku wyjątkowo obfite i w wojew. południowych odbywało się w warunkach pomyślnych. Spodziewać się można dobrych zbiorów owoców.

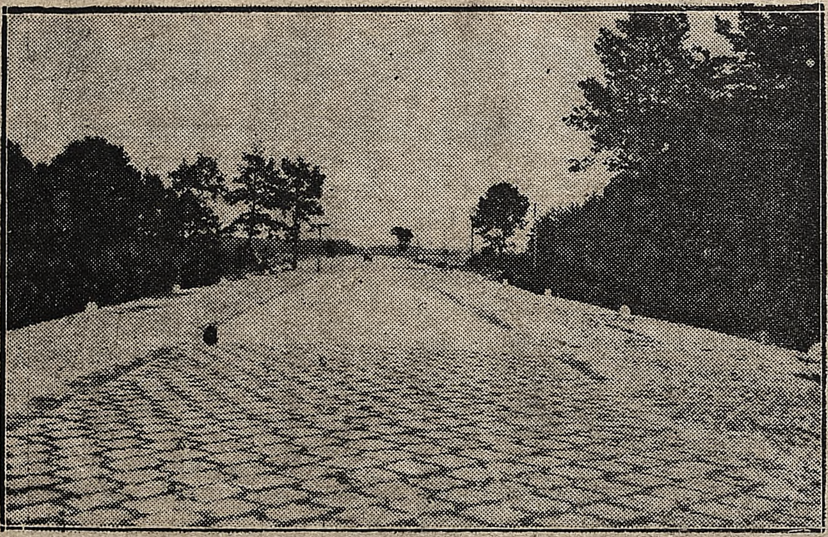
Sprzedaż zboża. Rezerwa zbożowa i wojsko zakupuje nadal każdą zaofiarowaną ilość ziarna, co powoduje, że na krajowych rynkach zbożowych panuje chęć sprzedaży. Zaofiarowanie owsa jest skromne, choć rezerwa i wojsko kupuje każdą ilość. Obroty jęczmieniem są małe.

Opłaty przemiałowe. Ogólna kwota osiągnięta z opłat od przemiału zboża wynosi ostatnio 37 mil. zł.

Wywóz drobiu. Wywóz drobiu do Niemiec, który odbywał się normalnie każdego roku od czerwca, w roku bieżącym rozpocznie się z dniem 1 sierpnia. Kupcy niemieccy chcą płacić za drób tyle, co zeszłego roku. Eksport drobiu ma być obniżony o 20 procent.

Pożyczki na domy ludowe. Bank Rolny uruchomił dla zarządów gminnych względnie Wydziałów powiatowych 3-procent. kredyty wekslowe, przeznaczone na wykończenie już rozpoczętej budowy domów. Wysokość kredytu nie może przekraczać 40 proc. kosztorysu budowy. Termin pożyczki 5-letni, z tym, że w pierwszych 4 latach spłata wynosi po 10 procent kredytu, w roku piątym 60 procent. Podania wnosi się za pośrednictwem Wydziału powiatowego do Ministerstwa rolnictwa.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 15.10—15.30 zł., pszenica 21.25—21.50 zł., jęczmień 16.50—16.75 zł., owies 17.75—18.25 zł., mąka żytnia razowa 23.75—24.25 zł., otręby średnie 11 do 11.25 zł.



Znikają powoli złą sławą cieszące się drogi polskie. Miejsce ich — nawet na bagnistym Polesiu — zajmują doskonałe nowoczesne kostką wyłożone szosy. Fragment drogi Pińsk—Janów Poleski.

Prenumerata wynosi: rocznie 5 zł, półrocznie 3 zł. — Numer pojedynczy 10 gr.
Za granicą rocznie — 10 zł, półrocznie 5 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała str. 120 zł, 1/2 — 60 zł, 1/4 — 30 zł, 1/8 — 15 zł, 1/16 — 8 zł, 1/32 — 4 zł. — Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna 3. Telefon Nr 441. Konto P. K. O. 404.750.

Redaktor i wydawca: ks. Józef Paciorek. Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.